

Michał Gołębiowski: Henryk Ibsen chciał mnie zabić, ale nie mam mu tego za złe

„Precz z państwem”, wołał Ibsen. „W takiej rewolucji wezmę udział”. Ojcowie powiedzieliby inaczej. Bądź wolny w sercu, a wtedy odrzucisz państwo, albo staniesz się sługą sług, to drugorzędne. Sama wolność podda drogę – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ibsen. Rewolucja ducha”.

Odlóżmy na bok nienawiść Ibsena do domu i rodziny. Chwilowo dajmy temu spokój, a skupmy się na wolności. Czy raczej na specyficznym jej rozumieniu, na anarchii, bo właśnie o anarchię tu chodzi. Ibsen zresztą musiał zdawać sobie z tego sprawę, z impetem rzucając w liście do George’a Brandesa kolejne płomienne wykrzyknienia: „Precz z państwem! W takiej rewolucji wezmę udział”. Przy czym – pamiętajmy – nie chodzi wyłącznie o państwo. O nie również. Ale ostatecznym wrogiem było to, co stałe.

Bo wolności, jak przekonuje Ibsen, osiąść nie wolno. Jest to poniekąd sprawa sumienia. Jeśli zamknie się ją w dłoni, wtedy chcąc nie chcąc zamienia się ona w rzecz najgorszą – obłudę. Zupełnie tak, jak w wierszu Davida LaFlamme: „Biały ptak w złotej klatce, całkiem sam; on musi latać, albo umrze”. Albo jeszcze lepiej – wolność to rodzaj manny, w tym przypadku pozbawiona odniesień do Boga. Wiadomo, że manna była chlebem powszednim, dawanym na każde dzisiaj (por. Wj 16,14-20; Mt 6,11), lecz nie można było jej gromadzić na przyszłość. W przeciwnym razie odłożona manna psuła się, a lud wpadał w niesprawiedliwy gniew. Wszystko po to, aby lud wybrany

przywykł do życia w drodze, ufając zawsze Ojcu; bez ludzkich zabezpieczeń, które czynią „letnim”, pozbawionym „pierwszej miłości” i degradują (zob. Ap 2,4.3,15-16).

A zatem, patrząc na ten problem przez pryzmat możliwości człowieka, wolności posiadać się nie da. Można do niej wyłącznie dążyć, a złapana, zaraz się korumpuje. W rozumieniu autora *Dzikiej kaczki* musi być ona jednak permanentnie dla siebie samej, bez celu, bez źródła poza samym człowiekiem, a więc ostatecznie wyniszczająca samą siebie, w imię swojej własnej wewnętrznej prawdy. Czy nie tego uczą nas dzieła kultury i sztuki pokolenia znacznie późniejszego, beatników, którzy wypili do dna anarchiczny ideał? Myślę tu na przykład o ostatniej scenie filmu *Easy Rider*: motocykl dymiący na poboczu drogi, tuż przy spokojnie płynącej rzece; jeden symbol permanentnego ruchu obok drugiego. Ale ten drugi – ma w sobie jakieś transcendentne założenie. Wskazuje na nie chociażby towarzysząca scenie piosenka Rogera McGuinna.

Przeczytaj również: Minima Ibseniana, albo Ibsen Theodora Adorno

Jakby na to nie patrzeć, ideał Ibsenowski kojarzy się z pewną diagnozą z *Myśli* Blaise’a Pascala. Francuski myśliciel zauważył mianowicie, że „wyżej cenimy łowy niż zdobycz”. Użył przy tym obrazu polowania na zająca, w którym chodzi o to, aby gonić, a nie złapać. Tyle że dla Pascala to dążenie jest przejawem choroby duszy, a nie ideału. Można by sądzić – to jakiś rodzaj acedii. A powoduje ją świadome czy nieświadome przeczucie, że „więzienie”, którym jest przemijanie, cierpienie, śmierć i wszystkie inne ograniczenia płynące z ludzkiego losu, „to straszliwa kara”. Człowiek *pozbawiony i nadziei, i Boga na tym świecie* (Ef 2,12) odczuwa swój głód i pęknięcie, ale nie potrafi mu zaradzić. Rzuca się więc w permanentną nowość, w ruch, który pozwala zapomnieć. Osiągnięcie celu – to wówczas wielkie nieszczęście.

Kto posiada wolność inaczej niż jako dążenie, ten w istocie posiada ją jako martwą i bezduszną. Tak czytamy w przywoływanym już liście do George'a Brandesa z lutego 1871 roku. A dalej: *Jedną z cech wolności jest wszakże to, że rozszerza się ona tylko dopóki się do niej dąży. To tylko człowiek, który daje za wygraną w trakcie walki, mówi: «Mam wolność», a tym samym dowodzi, że właśnie ją utracił. Zadowolenie z posiadania martwej wolności jest właśnie tak charakterystyczne dla tego, co nazywamy państwem. A, jak już mówiłem, nie jest niczym dobrym.*

Sporo gorzkich słów, trudnych diagnoz i twardych wniosków. Nie tylko w osobistej korespondencji, ale też w *Dzikiem kaczkę* czy *Widmach*. A tak naprawdę w każdym jednym dziele, bez większego wyjątku. Henryk Ibsen zawsze sprawiał na mnie wrażenie człowieka boleśnie oparzonego obietnicami tradycji, rodziny i kościoła. Większość jego późniejszych epigonów – w tym także naszych rodzimych, młodopolskich – chętnie przejęło ten resentyment, ale zdaje się, że już bez tego przekonania, i nie tak szczerze. Kontrolowana nienawiść do mieszczaństwa to, swoją drogą, dość wygodna pozycja, z której można nauczać w przekonaniu o własnej wyższości moralnej.

W odróżnieniu od wielu młodopolskich naśladowców, sam Ibsen wydawał się jednak szczerze zgorszony. Nie oznacza to, że zawsze konsekwentnie, zwłaszcza w zderzeniu pozy artysty z prywatnymi wyborami życiowymi. Tak czy inaczej, jakoś mogę zrozumieć cały ten zapal Ibsena. Dlatego nie mam żalu, nawet jeśli czasem miewam podejrzenia, że Ibsen, przy swojej rewolucyjnej wierze, a do tego w ufności w zbawczą misję odzierania świata ze złudzeń (czasem dość już dla nas, współczesnych, naiwną), miewał być może świadomość, że podaje widzom truciznę. Podobnie zgorszonymi byli zresztą Søren Kierkegaard oraz Fryderyk Nietzsche, „prawdziwy chrześcijanin” i „antychryst”. Jeden i drugi widział w wygodnym,

mieszczańskim urządzaniu sobie życia w dobie rewolucji przemysłowej nic innego, jak degradację pierwotnej chrześcijańskiej iskry. Choć oczywiście każdy z nich wyciągał z tego jednak inne wnioski. Najistotniejsze w tym wszystkim jest jednak to, że mieszczańska obłuda jawiła się dla tamtego pokolenia, wołającego o jakiś ożywczy ruch i autentyczność, realnym problemem.

Przeczytaj również: Potrzeba Nietzschego? [TPCT 230]

W pewnym stopniu rozumiem i popieram Ibsena w tym wszystkim, co twierdził na temat wolności. Czy raczej – rozumiem i popieram tęsknotę, która kryła się u spodu anarchicznych stwierdzeń z listu do Brandesa. A zarazem nie przyznam racji stwierdzeniu, że wolność może realizować się wyłącznie w stanie permanentnej rewolucji. Najchętniej odwołałbym się do ludzi naprawdę wolnych, do Ojców pustyni, którzy również postanowili wejść na drogę radykalnej rewolucji; płonęli na zewnątrz i w środku, godząc przy tym absolutną ofiarę na rzecz swobody ducha z ugruntowaniem w stałym pokoju. Przed obłudą i lenistwem jako efektem „posiadania wolności” chroniła postawa czujności, słynna *nepsis*.

Wygląda więc na to, że wolność można zachować dzięki czujności.

Alternatywą jest natomiast ułuda bycia swobodnym przyjmująca postać permanentnej niezgody na jakąkolwiek stałość. *Precz z państwem*, pisał Ibsen do Brandesa, *w takiej rewolucji wezmę udział. Podważcie samą koncepcję państwa, uznajcie wolny wybór i pokrewieństwo duchowe za jedyne istotne warunki jakiegokolwiek związku, a otrzymacie początek wolności, która jest coś warta.*

Tak mógł marzyć człowiek, który nie wierzy w ciężący na naturze ludzkiej grzech pierworodny, a prawdziwie grzesznej skazy szukający raczej w stosunkach społecznych, państwie i rodzinie. Przede wszystkim zaś mógł tak wierzyć człowiek, który nie doświadczył wolności. Przeciwnie czujność, która jest w gruncie rzeczy stanem człowieka ustawicznie zadziwionego i podejmującego odpowiedzialność. *Nepsis* – to, mówiąc inaczej, świadomość tego, że Bóg nie tylko stworzył, lecz co chwila stwarza świat na nowo, każde *dziś naszego życia* (Hbr 3,13), a człowiek wciąż się rodzi jako dziecko. A zatem, *wejdź w siebie* (Ap 3,19).

Zostań mecenasem „Teologii Politycznej Co Tydzień”, jedyne tygodnika filozoficznego w Polsce.

Dziękujemy za wsparcie!

Jednocześnie, jak już wspomniałem, Ibsen podzielał ogólne zgorszenie „stałością” w zredukowanym, materialistycznym i przyziemnym rozumieniu filisterii tamtego pokolenia. Kierkegaard stwierdził na przykład, że „Bóg jest śmiertelnym wrogiem człowieka”, ale w specyficznym kontekście jego „pragnienia spokoju”. Nie jest to, swoją drogą, szczególnie nowa refleksja, skoro już Teodoret z Cyru, wyjaśniając dlaczego Jezus z jednej strony przyniósł pokój (zob. J 14,27), a z drugiej go burzył (zob. Mt 10,34-36), stwierdził, że warunkiem zaistnienia prawdziwej zgody jest rozerwanie tej, którą zawiązano czysto po ludzku, w oparciu o fałsz. Niemniej, zarówno u Teodoreta, jak i u Kierkegaarda, wolność nie istniała dla samej siebie, bez oparcia w Wolności ponad człowiekiem. Tej alternatywy autor *Dzikiej kaczki*, rzecz jasna, nie uwzględnił.

Dlatego nie mam Ibsenowi za złe to, że chciał mnie zabić. Zdaję sobie sprawę, z jakiego zgorszenia wybuchł anarchiczny ideał, którym dzielił się z Brandesem, i jaka namiętność (jak bardzo ludzka, w znaczeniu ludzkiego

złamania) za nim stała. Nawet jeśli życie prywatne twórcy zdradzało w tym zakresie pewne kompromisy – rozumiem, albo staram się zrozumieć.

Jednocześnie myślę o Johnie Fantem i Margaret Drabble, dwóch znacznie bardziej współczesnych twórców, którzy w mniejszym czy większym stopniu krążyli wokół kontrkulturowego świata. Zdecydowanie bardziej zawierzili wolności. A jednak poszukiwali punktu oparcia w domu i rodzinie. Fante dał dojść do głosu tym dążeniom w *Pełni życia*, Drabble – w *Rozamundzie*. W obu tych utworach, pisanych w klimacie fermentu kontrkulturowego lat sześćdziesiątych, rodzina staje się przestrzenią narodzin poczucia transcendencji. Albo Pete Townshend i jego *Wiek niepokoju* czy *Quadrophenia*, z powtarzaniem wciąż pytaniem o miłość i odpowiedzialność, wobec innego i całej rzeczywistości, nawet wbrew rozbujanej wolności: „Czy powinienem się troszczyć i ściąć włosy”.

„Precz z państwem”, wołał Ibsen. „W takiej rewolucji wezmę udział”. Ojcowie powiedzieliby inaczej. Bądź wolny w sercu, a wtedy odrzucisz państwo, albo staniesz się sługą sług, to drugorzędne. Sama wolność podda drogę. I podobnie w prozie Drabble czy Fantego, dwójki „swobodnych ptaków”, którzy wolność odnaleźli w rodzicielstwie. Choć przecież rodzicielstwo zakłada „stałość”. Tak, lecz tą, która włącza rodzica i dziecko we wzajemny ruch wokół transcendencji. Czyli o wolności ostatecznie decyduje czujność, *nepsis*? Dziś pewnie tak odpisałbym Ibsenowi.

Michał Gołębiowski

Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” [529]: „Ibsen.
Rewolucja ducha”



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego